OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 13 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 315

Fałszywy lekarz-truciciel
„praktykował“ w Warszawie i wysyłał ludzi na tamten świat.
W obawie przed zdemaskowaniem zapisał pacjentce straszną truciznę

Warszawa, 13 listopada.

Pod zarzutem ohydnej zbrodni policja aresztowała wczoraj w Warszawie niejakiego Jerzego Janowskiego podającego się za lekarza, a zamieszkałego ostatnio przy ul. Pięknej nr. 62 m. 2.

Sensacyjne to aresztowanie nastąpiło wskutek doniesienia, złożonego w prokuratorji przez p. Helenę Kosowską, **wdowę po naczelniku wydziału najwyższej Izby kontroli państwa, iż mąż jej ś. p.** Mikołaj Kosowski padł ofiarą

zbrodniczych praktyk

Jerzego Janowskiego.

Śp. Mikołaj Kosowski cierpiał od dłuższego czasu na rozedmę płuc. W lipcu b. r. zgłosił się do Janowskiego, który zaczął go leczyć.

Leczenie polegało na **nieumiejętnem** i w wynikach swoich **zabójczem stosowaniu** naświetlań solluxem, a następnie promieniami Roentgena.

W czasie tej kuracji Janowski polecił pacjentowi przez kilka tygodni pić po kilka litrów wody dziennie.

Pod wpływem tej końskiej kuracji pacjent **spuchł na całem ciele** i w kilka dni zmarł.

Po śmierci męża czyniła p. Kosowska Janowskiemu zarzuty co do sposobu leczenia. Gdy mimowoli powiedziała, że jest cierpiąca, Janowski

zapisał jej dawkę trucizny

(cjankali). Nie mając do niego zaufania, receptę Janowskiego pokazała p. Kosowska innemu lekarzowi. W ten sposób ujawnił się drugi **zbrodniczy zamach** Janowskiego.

Opisane przez p. Kosowską praktyki „lekarza“ wydały się istotnie podejrzane.

Sprowadzony do urzędu śledczego, Janowski gubił się w odpowiedziach. Mówił że medycynę ukończył na uniwersytecie w Kijowie a jednocześnie nie wiedział, jak Kijów wygląda.

Do urzędu śledczego wezwano wtedy

kilku wybitnych lekarzy profesorów w charakterze ekspertów.

Ekspertyza wypadła dla Janowskiego fatalnie. Okazało się, że nie ma on pojęcia o medycynie i jest

zwykłym oszustem,

uzurpującym sobie tytuł doktora medycyny.

Całą wiedzę lekarską zdobył Janowski jak się okazało, w czasie służby w wojsku polskiem, był bowiem sanitarjuszem w szkole podchorążych.

Przeniesiony następnie do 1-go pułku szwoleżerów, wystarał się

drogą nielegalną

o nominację na porucznika-lekarza.

Odtąd Janowski uchodził za „doktora medycyny“ i po wyjściu z wojska

rozpoczął praktykę.

W bramie domu przy ul. Pięknej nr. 62, gdzie mieszkał, wywiesił on sobie szyldzik z następującym napisem: **Specjalista chorób wewnętrznych, płucnych i noso-gardlanych. Były dyrektor sanatorjum d-ra Dłuskiego w Zakopanem“.**

Dalsze śledztwo wykazało, że fałszywy dyrektor odsiadywał już w swoim czasie **karę w Zakopanem** za szalbiercze praktyki.

„Doktór“ Janowski ma podobno nie jedno życie ludzkie na swojem sumieniu.

Poseł Wierzbicki
wódz Lewjatana
opuści szeregi Z. L. N.

Z Warszawy donoszą:

W kołach parlamentarnych rozeszły się wczoraj wieczorem pogłoski, że klub ZLN. będący w opozycji do rządu, podniósł **szereg wątpliwości i zastrzeżeń** w stosunku do ostatniej działalności w charakterze prezesa opinjodawczej rady gospodarczej, członka ZLN. **posła Wierzbickiego.**

W wyniku ożywionej wymiany zdań i krytyki eksponowania się posła Wierzbickiego, ma nastąpić (podobnie jak w stosunku do min. Moraczewskiego ze strony PPS.) **postawienie pewnego rodzaju ultimatum ze strony ZLN.**

Mówią, że poseł Wierzbicki będzie zmuszony wystąpić z klubu parlamentarnego i stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Złodziej-hypnotyzer
grasuje po Warszawie.
Usypia ludzi, a potem — okrada.

Warszawa, 13 listopada.

Sławą zdolnego hypnotyzera cieszy się w świecie przestępczym niejaki Adam Wójcik, kilkakrotnie karany więzieniem za kradzieże „spirytystyczne“.

Wczoraj Adam Wójcik podszedł do żony inwalidy wojennego p. Józefy Grabarczyk, siedzącej przy skrzynce papierosowej przy ul. Długiej i bacznie patrząc jej w oczy zażądał papierosów.

Pod wpływem magnetycznego spojrzenia p. Grabarczyk opuściła bezwładnie głowę na piersi. Skorzystał z tego złodziej i jął wyjmować ze skrzynki paczki z papierosami i licząc przeciągle raaz.. d..w..a... trzy! — chował paczki do kieszeni

Przy trzynastej atoli paczce kradzież spostrzegł jakiś przechodzień i krzyknął nad uchem zahypnotyzowanej kobiety:

— **Złodziej!**

P. Grabarczyk zerwała się ze stołka — Wójcik rzucił się do ucieczki. Za uciekającym pognał, między innymi, posterunkowy i ujął złodzieja w tej chwili gdy ten wyrzucił ostatnią paczkę papierosów z kieszeni.

Hypnotyzera zamknięto w areszcie.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych **kurs dolara wynosił 9,02 w płaceniu i 9,03 w zaofiarowaniu. Tendencja utrzymana.**

Nowa banda fałszerzy dokumentów
do której należał osławiony b. asp. Bachrach
została wykryta przez warszawską policję.

Urząd śledczy otrzymał ostatnio poufną wiadomość, że w mieszkaniu znanego fałszerza paszportów zagranicznych, Berka Echta (Miła 13) znowu fabrykują fałszywe paszporty.

Echt znany jest z głośnej afery fałszerskiej, do której według ostatnich rewelacyjnych wiadomości

należał też b. asp. Bachrach

Wywiadowcy udali się do mieszkania Echta, ale nie wpuszczono ich. Dobijając się do drzwi, wywiadowcy wyraźnie usłyszeli, że w ustępie odbywają się jakiej manipulacje.

Gdy się dostali nareszcie do mieszkania, jeden z wywiadowców wszedł do ustępu i wyjął stamtąd wyciąg z ksiąg meldunkowych na imię niejakiego Józefa Szulima Szterna, podpisany przez rządcę domu przy ul. Poznańskiej 14, Szaję Daniela.

Wyciąg ów miał służyć do przedstawienia w DOK. dla spraw związanych ze służbą wojskową.

Zaaresztowany Echt oświadczył, że o tym wyciągu nic nie wie i że dostał się do jego mieszkania przypadkowo. Żona jego bowiem dopiero co wróciła z miasta, gdzie kupiła ser, który w tym papierze był zapakowany.

Zatrzymany rządca Daniel oświadczył, że Sztern pochodzi z Tyszowca, ale go osobiście nie zna.

Dalsze dochodzenie doprowadziło do nadspodziewanych rezultatów. Okazuje się, **że policja wpadła na ślad nowej bandy oszustów i fałszerzy.**

Szczegóły jednak muszą narazie pozostać w tajemnicy.

Tragiczna kładka śmierci.
Z niebezpiecznego pomostu wpadli do Wisły dwaj tragarze.

Warszawa, 13 listopada.

Na przystani towarzystwa żeglugi na Wiśle zdarzył się wczoraj straszny wypadek. Jeden z tragarzy, dźwigający worek mąki spadł z kładki łączącej statek z brzegiem, do Wisły i doznał bardzo ciężkich obrażeń ciała.

Przebieg tragicznego wypadku był następujący:

Wyładowywanie towarów ze statku odbywa się po wąskiej kładce bez poręczy lub jakiegokolwiek zabezpieczenia.

W dzień to jeszcze pół biedy z przechodzeniem przez kładkę, w nocy nieoświetloną kładkę wymaga zdolności akrobatycznych.

Wczoraj właśnie około godz. 5 po poł. wyładowywano statek z workami mąki.

Kilku tragarzy sprawnie biegało po niebezpiecznej kładce... Zaledwie jednak zapadły ciemności jeden z tragarzy Jan Olkowski przechodząc przez kładkę pośliznął się i runął w dół wraz z workiem mąki.

Idący poza nim drugi tragarz, usiłował zatrzymać kolegę — również wpadł do wody — wprost na worek, którym przytłoczony był do dna nieszczęśliwy Olkowski.

Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej obu tragarzy wydobyto na brzeg.

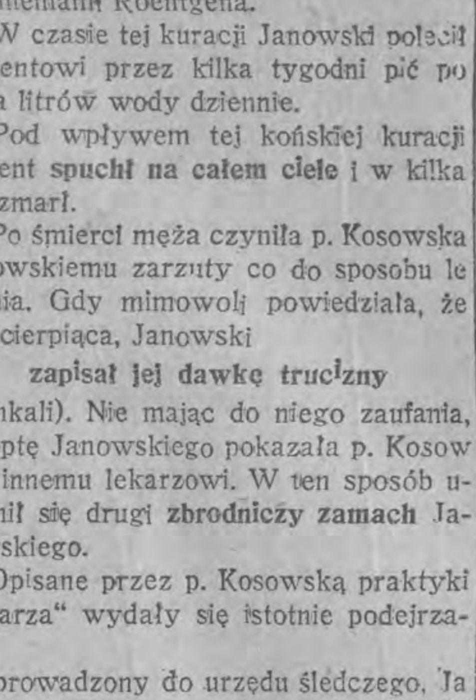
Okazało się iż Olkowski spadając uderzył głową o burtę statku i złamał sobie podstawę czaszki.

W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala św. Rocha.

Drugi tragarz nie odniósł żadnych nie mal obrażeń.

Komisarjat wodny po ukończeniu wstępnego dochodzenia postanowił wystąpić do sądu o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dyrektorów tow. zjednoczonej żeglugi za brak poreczy i oświetlenia przy kładkach.

NA SZCZĘŚCIE...



— Wczoraj o mało nie doszło do pojedynku między mną a pewnym porucznikiem.

— Jakto „o mało“?...

— Ponieważ dał mi w pysk i wystarczyło tylko, żebym mu podał wizytówkę

Tajemniczy napad w Gdyni.
Związano przechodnia i wrzucono go do morza.

Gdynia, 13 listopada

Onegdaj dokonano w Gdyni tajemniczego napadu na technika Józefa Kuszowskiego. Został on napadnięty przez 4-ch zamaskowanych ludzi w chwili, gdy przechodził niedaleko pomostu o godz. 23, wracając z Sopot.

Napastnicy związali go, obrabowali z pieniędzy, dokumentów i innych wartościowych rzeczy i **wrzucili z pomostu do morza.**

Kuszowskiemu udało się jednak dopłynąć brzegu, gdzie jednakże dwóch na pastników podniosło go i położyło przy wejściu do hotelu „Riviera“, miejsca zamieszkania Kuszowskiego.

Przypuszczają, że albo bandyci omylili się co do osoby, albo, że była to zemsta partyjna w związku z przyszłemi wyborami do rady miejskiej.

Co się kryje za aferą pułkown. Garibaldiego?

—::—

Antagonizm francusko-włoski

zostanie dopiero wtedy zlikwidowany, jeśli Włochy otrzymają nowe kolonje.

Telegramy przynoszą codziennie coraz to nowe wiadomości o niezwykłej aferze pułk. Ricciotiego Garibaldiego. Dowody zebrane przeciwko Garibaldiemu okazały się po przewiezieniu jego Paryża i po kilkodniowem przesłuchaniu przez policję francuską tak silne, iż o jakiemkolwiek poważnem zaprzeczeniu jego winy niema mowy. **Był on niewątpliwie płatnym przez policję włoską — on przyznaje, że otrzymał od niej w ostatnich miesiącach sumę 400.000 lirów. Za te pieniądze zdradził spiskowców Zaniboniego i Capella w marcu i sierpniu bież. roku, z którymi razem opracowywał plan zamachu.**

Rząd włoski wysnuł też z tego natych miast konieczne konsekwencje. Garibaldiego nie broni i **winę jego uznaje.** Włoski poseł w Paryżu Avezzana udał się w dniu 8 listopada do Brianda i odbył z nim krótką konferencję, na której zapowiedział, iż w najbliższym czasie Mussolini wyśle w tej sprawie notę do Francji. Podobno Mussolini oświadczył, iż **rząd jako taki o metodach policji włoskiej nie wiedział oraz przyrzecze surowe ukaranie winnych — i to od Garibaldiego poczynając, skoro tylko tenże zostanie wydalony z Francji do Włoch. — Francja ma zamiar to uczynić za parę dni.**

Równocześnie nakazał Mussolini, aby w prasie włoskiej nałożono tłumik w jej dotychczasowych namiętnych atakach przeciwko Francji. Mają też ustać hałaśliwe demonstracje faszystowskie przeciw Francji, co zresztą prasa francuska przyjmuje z wielką dozą sceptyzmu.

Nie ulega wątpliwości, iż w ten sposób afera Garibaldiego zostanie szybko zlikwidowaną, a nawet że **przyczyni się do chwilowego polepszenia się zaognionych od paru lat stosunków włosko-francuskich.** Stroną zaczepiającą były dotąd Włochy, powołując się głównie na organizowanie we Francji żywiołów antyfaszystowskich. Skoro właśnie na tym punkcie doznały znacznej kompromitacji, **a sprawa Garibaldiego jest ich kompromitacją,** to zapewne w antagoniźmie obustronnym nastanie złagodzenie.

Ale pod pozornem złagodzeniem nie przestanie kryć się i nadal realne przeciwieństwo interesów politycznych. **Włochy dążą z całą energją do zaboru francuskich kolonji nad morzem Śródziemnem, do odebrania Francji Korsyki i do silniejszego usadowienia się na Riwierze.** Mają one nadmiar ludności, odczuwają brak kolonji, chcą dla swego przemysłu skarbów naturalnych, w jakie same są ubogie, rozpiera je wreszcie ambicja imperjalistyczna panowania nad morzem Śródziemnem. Tym potrzebom i ambicjom włoskim Mussolini daje wyraz nieustanny w swych przemowach i w swych działaniach. Demonstracje antyfrancuskie we Włoszech trzeba oceniać na tem tle szerszem i tem więcej się niemi niepokoić.

Dopóki nie znajdzie się francuski mąż stanu, któryby potrafił skierować ambicje włoskie w inną stronę, zaspokajając najgorętsze potrzeby Włoch co do pomieszczania nadmiaru ich ludności poza granicami włoskiemi, to spór włosko-francuski będzie ciągle wisiał w powietrzu. Włochy nie zaspokojone jakiemikolwiek kolonjami, będą ciągle obracały łakomy wzrok ku Algierowi i Marokku.

Zimą mniej się zaziębiamy

aniżeli w czasie wiosennej odwilży i słotnej jesieni.

Wódeczka „na rozgrzewkę" rzadko pomaga natomiast wskazane jest wzmożone odżywianie się.

Zazwyczaj uchodzi zima za tę porę roku, która **najbardziej sprzyja powstawaniu chorób,** za okres dla względów hygjenicznych niekorzystny. I rzeczywiście pozory zdawałyby się za tem przemawiać. Jednakowoż bliższa obserwacja pozwala stwierdzić, że tak nie jest **że największa ilość wypadków chorób z zaziębienia przypada nie na okresy ostrych mrozów, tylko na czas odwilży i jesieni, względnie przedwiośnia.**

Stąd wniosek prosty, że organizm nasz wrażliwy jest na słabe wahania w temperaturze i że w tych właśnie niewielkich wychyleniach tkwi główna przyczyna schorzeń.

I rzeczywiście próby na zwierzętach potwierdzają to przypuszczenie. Okazało się, że gwałtowne oziębienie prowadzi do szybkiej reakcji obronnej, do skurczu naczyń w organach wewnętrznych i błonach śluzowych i że reakcja ta wystarcza do uchronienia organizmu przed zaziębieniem.

Inaczej jest z temi drobnemi, ledwie odczuwalnemi wychyleniami temperatury, które powstawają wskutek ruchu powietrza przy niskiej temperaturze. Cały system naczynio - ruchowy, regulujący ciepłotę organizmu, ulega zaburzeniu, choćby nawet oziębienie dotyczyło niewielkich części skóry, a następstwem tego jest niedostateczne zaopatrzenie w krew błon śluzowych, **których odporność na działanie bakterji ulega przez to osłabieniu, wzgl. porażeniu.**

Jeśli tak jest, to środki ostrożności, wskazane zwłaszcza dla ludzi wrażliwych, są proste i oczywiste. Ponieważ najsłabszy nawet, ale trwały ruch powietrza przy niskiej **temperaturze pozbawia organizm zwolna, ale trwale dużej ilości ciepła, przeto unikać należy takich przeciągów, jakie powstają najczęściej w sąsiedztwie źle domykających się okien i drzwi lub też pomiędzy pokojami ogrzanymi a nieogrzanymi.**

Zważać należy na luźne, porowate ubranie, unikać wszelkich obcisłych, bardzo dolegających części ubrania, ponieważ działanie zimnego przeciągu ulega osłabieniu przez masę powietrza, znajdujące go się w porach i lukach ubrania. Zwłaszcza dotyczy to obuwia.

Z związku z tem stoi kwestja, czy można spać w nieogrzanych ubikacjach. Utarło się mniemanie, że sypia się w takich ubikacjach lepiej. Jest to jednak mniemanie błędne, wynikające z niezrozumienia przyczyn i skutków.

Ponieważ organizm, wystawiony na działanie silniejszego zimna, musi drogą chemicznych procesów nadrobić brakujące mu ciepło, co prowadzi do wyczerpania jego wewnętrznych sił, więc też nic dziwnego, że w następstwie tego wyczerpania zjawia się także i senność, ale nikt rozsądny nie nazwie tego stanem normalnym. Przeciwnie, **wskazane jest ogrzewanie pokoju, w którym się sypia, do temperatury 14 — 20 stopni Cels.** (zależnie od stanu zdrowia i sił mieszkańców).

Jak już powiedzieliśmy wyżej, człowiek marznący musi dla utrzymania potrzebnego mu ciepła dokonywać dość znacznej, wewnętrznej, chemicznej pracy, polegającej na wzmożeniu procesów oksydacyjnych, **które znowuż związane są z koniecznością wzmożonego odżywiania się.**

Nie tylko to jednak jest przyczyną wzmożonego apetytu w zimie; wchodzą tu w grę jeszcze inne momenty. Uwzględnić musimy jeszcze i fakt, że w miejsce rozleniwiającego gorąca nastała zima z jej podniecającą wszystkie funkcje organizmu temperaturą.

Pamiętać musimy dalej o tem, że wskutek zimna ruszamy się też znacznie szybciej, co także jest poważnym wydatkiem energji i **wymaga rekompensaty w odżywianiu.**

Wszystko to razem sprawia, że znosimy w zimie większe ilości takich środków żywności, które, jak np. mięso, przez swoją rozbudowę w organiźmie rozwijają i dostarczają szybko organizmowi dużych ilości ciepła.

Tłuszcz, który daleko trudniej ulega rozkładowi i wymaga dłuższego trawienia, dostarcza znacznie więcej ciepła, ale uskutecznia to w znacznie wolniejszem tempie.

Pokarm, bogaty w tłuszcze, jest więc polecenia godny, gdy rozchodzi się o uzdolnienie orgaznizmu do znoszenia ostrego zimna albo ciężkiej pracy przy niskiej temperaturze. Tam zaś, gdzie idzie o szybką odnowę sił znużonego lub wyczerpanego organizmu np. przy wykonywaniu zimowego sportu, wskazane jest **mięso i mięsne konserwy. Dobre usługi oddaje również cukier.**

Alkohol, wypijany często „na rozgrzewkę" nie spełnia zupełnie swego zadania. Chwilowe wzmożenie akcji serca i przekrwienie skóry ustępuje bardzo szybko. Obfitsze przekrwienie skóry pociąga za sobą intensywniejsze wyparowywanie wody i w ślad za tem ochłodzenie skóry, co w związku z odpływem krwi do organów wewnętrznych wywołuje skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Następca tronu angielskiego we Francji.



Książę Walji, następca tronu angielskiego, podczas swego pobytu we Francji odwiedził słynną szkołę wojskową w St. Cyr, gdzie został mianowany honorowym kapralem tej uczelni.

Proces o głos Yvette Guilbert

zakończył się zwycięstwem słynnej śpiewaczki.

W Paryżu zakończył się ciekawy proces, w którym występowali przeciwko sobie sławna, znana i u nas artystka Yvette Guilbert i dyrektor teatru „Etoile" Alfons Frank. Historja tego procesu jest następująca:

W 1924 r. zaangażował Frank Yvettę na szereg występów. W całym Paryżu rozlepiono wielkie afisze, na których nazwisko artystki widniało tłustemi literami, a premjera „Les amants legitimes", w której śpiewała Yvette osiągnęła niebywały sukces.

Niestety w czasie trzeciego przedstawienia pani Giulbert przeziębiła się tak, że na stępnych wieczorów zmuszona była mówić a nie śpiewać. Ponieważ w dalszym ciągu wpływy kasowe nie osiągały spodziewanej wysokości, Frank całą winę przypisał Yvecie, sztukę zdjął z afisza, a ją oskarżył o odszkodowanie w sumie 30.000 franków.

Guilbert natomiast nie tylko nie miała zamiaru płacić, ale ze swej strony wniosła skargę przeciw Frankowi o zapłatę 75.000 franków, za to, iż uniemożliwił jej wykonywania przyjętego zobowiązania i pozbawił ją zarobku.

Proces zgromadził w sali sądowej bardzo liczną publiczność złożoną z przedstawicieli świata teatralnego, literatury, dziennikarstwa itd. Adwokat Franka Albert Clemenceau, brat „starego tygrysa" starał się udowodnić, że Yvette narazila jego klijenta na straty i że nie spełniła swych obowiązków, bo chodziło o to, aby śpiewała, a nie mówiła.

Natomiast adwokat Nestorg dowodził, że jego klijentka jest sławną „diseusą", a urok jej nie polega bynajmniej na głosie, lecz czaruje ona ludzi cudowną dykcją, wyrazem twarzy i ruchami przedziwnie wymownych rąk. Po stronie artystki stanęły również wezwane na świadków garderobiane, fryzjerki i cały pomocniczy personel teatralny.

Wszyscy stwierdzili zgodnie, że Yvette przeziębiła się z winy maszynisty, który nie ogrzał dostatecznie garderoby i sceny.

Adwokat przytoczył zdanie Jana Richepin, który powiedział o Yvette Guilbert: Czy dobrze śpiewa, czy źle, jest to zupełnie wszystko jedno. Teksty muzyka są tylko pomocniczymi środkami dla jej niezwykłego talentu. Można jej słuchać będąc zupełnie głuchym i być nią oczarowanym".

Artystka odniosła zupełne zwycięstwo. Nietylko skargę Franka oddalono, ale przyznano jej odszkodowanie w sumie 75.000 franków, tak jak tego żądała.

Jest to niewątpliwie moment, który odegra poważną rolę przy rewizji kwestji mandatów kolonjalnych, załatwionej dla Włoch tak niesłychanie krzywdząco w pierwszych latach po wojnie. Wiadomo, iż wyszły przy tem z pustemi rękami, i że ich obecny antagonizm wobec Francji stoi z tą kwestją w ścisłym związku, aczkolwiek głównie przy tem obłowiła się Anglja.

OBURZENIE.



Lokator (do gospodarza). Najwyższy czas, aby raz te schody wyszorowano. Wczoraj w nocy, wracając do domu, pobrudziłem sobie ręce, czoło i nos...

PODWYŻKA.



— Powiedz mi, mój mężu, czy w wa szem biurze nie było mowy o podwyżce?

— Owszem. Po całych dniach mówimy tylko o tem między sobą...

„Łapaj złodzieja!"

—:o:—

Stary trick złodziejski byłby się udał,

gdyby do całej sprawy nie wdał się przodownik VII komisarjatu.

Łódź, 13 listopada.

Wczoraj w godzinach popołudniowych na ulicy Zielonej zauważono jakiegoś młodzieńca usiłującego wyważyć zamek w składzie galanterji Arona Kryształa.

Świadkowie wypadku przypuszczali początkowo, iż jest to jeden z właścicieli który zgubił klucze od składu.

Gdy jednak ktoś z obecnych zbliżył się doń z zapytaniem, czy jest pracownikiem firmy p. Kryształa, nieznajomy puścił się biegiem przez ulicę.

Nie ulegało już wątpliwości, iż był to bezczelny złodziejaszek, wobec czego kilkanaście osób udało się za nim w pogoń.

Włamywacz, ujrzawszy za sobą gromadkę ludzi, użył starego tricku, dzięki któremu udało mu się wywołać zamieszanie. Jegomość ten począł gonić jakiegoś chłopca wołając: Trzymaj złodzieja!

Bogu ducha winny chłopiec, obawiając się, iż rzeczywiście pociągną go do odpowiedzialności, nie dał się ująć i ukrył się w bramie pewnego domu.

Tam też przyłapał go rzeczywisty złodziejaszek, który począł go okładać pięściami.

Ponieważ nikt z obecnych nie zorjentował się w sytuacji prawdopodobnie chłopiec powędrowałby do komisarjatu.

Na szczęście nadbiegł przodownik XII komisarjatu, który wyświetlił całą sprawę.

Sprytny pasażer znalazłszy się w opresji pragnął się ulotnić, jednakże tym razem nie pomogły mu już żadne tricki.

Aresztowanym okazał się 19-letni Jan Zdunek, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 81.

AWANTURNICZE PRZYGODY ZBIEGÓW Z DOMU POPRAWCZEGO.

—:o:—

NIEFORTUNNY WYSTĘP DWUCH PRZYJACIÓŁ-ZŁODZIEI.

—:o:—

Zakradli się do śpichrza, a schwytani przez poszkodowanego, poranili go ciężko nożami. Zostali aresztowani.

Łęczyca, 12 listopada.

P. Sokólski, właściciel folwarku Mokradła w łęczyckim powiecie, obudzony został w nocy niezwykłym hałasem, dochodzącym go od strony spichrza. Zaniepokojony tem wziął latarkę i strzelbę i wyszedł na dwór, by stwierdzić przyczynę hałasu.

Tu oświetliwszy podwórze latarką, **ujrzał 2 młodych ludzi wynoszących ze spichrza uprzęże i kożuchy.** Na pierwszy rzut oka poznał w nich **Feliksa Pawlaczka i Antoniego Wyrębę,** dwuch przyjaciół, którzy w swoim czasie zatrudnieni byli u niego przy kopaniu kartofli. Rzucił się ku nim, by schwytać złodziei. Lecz ci błyskawicznie przeskoczyli przez parkan zagrody i skryli się w ciemnościach nocy. Sokolski puścił się za opryszkami w pogoń.

W polu już dzięki dwukrotnemu wystrzeleniu z dubeltówki na postrach dopadł do opryszków. Ci spokojnie oczekiwali aż poszkodowany zupełnie zbliżył się do nich. Wówczas z nożami w rękach natarli na niego. **Ugodzony kilkakrotnie nożem Sokolski padł z jękiem na ziemię.** A złodzieje porwawszy zdobycz, bezkarnie zniknęli.

Prócz ciężkich ran, poniósł stratę 700 złotych.

O powyższym wypadku powiadomiono policję. Za opryszkami wszczęto energiczny pościg, uwieńczony pomyślnym wynikiem. Obu opryszków schwytano.

I okazało się, że mają oni za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

Poznali się ze sobą przed kilkunastu laty **w domu poprawczym.** I tu broili, jak za czasów poprzedzających izolowanie ich od społeczeństwa. **Okradali kolegów kancelarję i śpiżarnię domu poprawczego. Schwytani na gorącym uczynku, za karę osadzeni zostali w ciemnicy.**

Felek i Antek wydostali się jednak z owego więzienia i zbiegli, okradłszy po drodze dozorcę drzemiącego w bramie. Dalsze ich życie polegało na włóczeniu się po wsiach i okradaniu włościan. Parę razy chwytani byli na gorącym uczynku, za co odsiedzieli w więzieniu.

Ostatnio uplanowali **kradzież u p. Sokólskiego.** Wyzyskali tu znajomość położenia zabudowań gospodarczych folwarku. Niestety, operując w śpichrzu po ciemku, nieostrożnie **strącili z okna skrzynkę z żelastwem.** To obudziło ze snu właściciela folwarku, który, jak już zaznaczono wyżej, usiłował ich schwytać. Nie udało mu się to, natomiast ujęła opryszków policja.

Dwa palta fokowe w rękach złodziei.

Łódź, 13 listopada.

W dniu wczorajszym nieznani sprawcy dokonali włamania do warsztatu krawieckiego Pinkusa Herszkowicza, przy ulicy Zawadzkiej nr. 8.

Złodzieje dostali się do wnętrza sklepu w godzinach wieczornych przy pomocy wyłamania żaluzji i wybicia szyb.

Podczas pracy widocznie musiał ich ktoś spłoszyć, gdyż nie zabrali ze sobą spakowanych już palt.

Łupem złodziei padły dwa palta fokowe, wartości 5000 złotych, będące własnością klijentek p. Herszkowicza. Kradzież została spostrzeżona dopiero w godzinach porannych, gdy właściciel warsztatu przybył do pracy.

Niezwłocznie powiadomione władze policyjne wdrożyły poszukiwania złodziejaszków.

Dotychczas nie udało się wpaść na ich ślady.

Siedmiu bandytów

napadło na szosie aleksandrowskiej na dwuch mieszkańców Tomaszowa.

Łódź, 13 listopada

Wczoraj około godz. 10-ej wieczorem szosa aleksandrowska stała się terenem rabunkowego napadu, ofiarą którego padło 2 mieszkańców Tomaszowa Mazowieckiego, jadących dwoma furmankami naładowanemi towarem w kierunku Aleksandrowa.

Oto przebieg napadu:

Gdy Ryszard Zarzycki i jego dziadek Marcin Rajchark, obaj zamieszkali w Tomaszowie przy ul. Kochanowskiego 21 znaleźli się na szosie w odległości 3 km. od Aleksandrowa, nagle z przydrożnego rowu wyskoczyło 7 bandytów, uzbrojonych w pałki. Na pierwszy ogień poszedł Zarzycki, jako jadący na przedzie.

Bandyci zażądali od przerażonego młodzieńca wydania pieniędzy. Ten oświadczył, że nie ma pieniędzy przy sobie, co zresztą zgadzało się z prawdą. Wówczas bandyci do utraty przytomności pobili go pałkami, a porzuciwszy na wozie podeszli ku drugiej ofierze, Rajchorkowi, stojącemu z wozem opodal. Ten również odmówił wydania pieniędzy narażając się jak jego wnuk na dotkliwe pobicie. Nieprzytomnego już obrewidowano i zabrano znalezione przy nim kilkanaście złotych.

Właśnie w momencie, gdy bandyci zamierzali powrócić do Zarzyckiego, swej pierwszej ofiary, by przy nim również poszukać pieniędzy, ten ostatni odzyskawszy pod wpływem jesiennego chłodu przytomność, widząc zbliżających się ku sobie bandytów, podciął konie i zbiegł w kierunku Aleksandrowa. Tu niezwłocznie o napadzie powiadomił policję.

Za bandytami wszczęto natychmiasto wy pościg. Po przybyciu na miejsce napadu znaleziono wóz, na którym leżał nieprzytomny dziadek Zarzyckiego. Bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zarządzona pod kierownictwem urzędu śledczego obława doprowadziła do aresztowania przypuszczalnych sprawców napadu.

Śledztwo trwa.

—:o:—

Odpływy kanalizacyjne

mogą być użyteczne do oświetlenia.

Każdy, kto przeczyta, że kanalizacyjne odpływy mogą być użyteczne do oświetlenia, będzie niepomiernie zdziwiony. Cóż jednak zrobić, kiedy w Europie (Niemcy) zrobiono już w tym względzie szereg prób, które doprowadziły do bardzo obiecujących wyników.

Przy rozkładaniu się odpadków i odpływów powstaje między innemi palący się gaz błotny, który można otrzymywać w znaczniejszych ilościach wtedy, jeżeli się odpływy te podda działaniu pewnych bakterji przy temperaturze 30° ciepła. Jest to wynalazek arcypraktyczny, dzięki niemu bowiem można zużyć wielkomiejskie odpadki, zwykle tak nam ciążące.

Doświadczalnie stwierdzono, że jeśli się użyje odpływów dla wyrabiania gazu świetlnego, można w ten sposób osiągnąć bardzo znaczne korzyści. Tak np. miasto Erfurt po zastosowaniu tego wynalazku oszczędza obecnie dziesiątki tysięcy ton węgla rocznie; węgiel ten zużywany był przez gazownię erfurtską wyłącznie dla celów oświetleniowych.

Wynalazek, poza tem że daje ogromne korzyści oszczędności, ma jeszcze i tę dobrą stronę, że przez zastosowanie odpływów do wytwarzania gazu świetlnego usuwa się istniejące niebezpieczne ognisko wszelkich chorób, jakiem są zawsze kanalizacyjne odpadki.

Dwa zamachy samobójcze.

Łódź, 13 listopada

Wczoraj **w nocy** jeden z policjantów przechodząc przez ul. Andrzeja przy rogu Pańskiej natknął się na leżącą na bruku młodą kobietę.

Niewiasta nie dawała żadnych oznak życia, wobec czego niezwłocznie posterunkowy zawewał do niej pogotowie.

Przybyły lekarz skonstatowawszy zatrucie kwasem solnym po przepłukaniu żołądka, przewiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Jak się okazało była to 20-letnia cura koryntu Kazimiera Trzaskówna.

Trzaskówna ubiegłego wieczoru, po spożyciu znacznej ilości alkoholu w jakiejś restauracji popełniła na ulicy zamach samobójczy.

***

W mieszkaniu własnem przy ulicy Cegielnianej 3, 25-letnia Janina Włodarczykówna, z zawodu służąca, targnęła się na własne życie wypijając znaczną dozę jakiegoś trującego płynu.

Do denatki zawezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pomocy przewiózł ją do szpitala Poznańskich.

Dzieci bez opieki.

Łódź, 13 listopada

W dniu wczorajszym wydarzyły się dwa wypadki zatrucia dzieci pozbawionych dostatecznej opieki rodzicielskiej.

14-miesięczna córka bezrobotnych Eugenja Pietrzykówna, Narutowicza 47, napiła się jodyny, wskutek czego uległa zatruciu. Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił maleństwo na miejscu.

Półtoraroczny Czesław Turniak, Obywatelska 27, miast lekarstwa, napił się benzyny. Ponieważ stan dziecka po użyciu trującego płynu był zatrważający rodzice zawezwali pogotowie, którego lekarz udzielił mu pomocy.

Krwawy pościg złodziei

Zakopane, 12 listopada

Onegdaj posterunek policji państwowej w Chabówce otrzymawszy listy gończe z Zakopanego zatrzymał w pociągu 3-ch złodziei, którzy dnia tego skradli z mieszkania proboszcza zakopiańskiego ks. Tobolaka przedmioty wartości przeszło 5,000 zł.

Jeden ze złodziei usiłował zbiec i gęsto ostrzeliwał się policji. Policja użyła również broni, a jeden ze strzałów ugodził zbiega w głowę.

Odwieziono go do szpitala, resztę ujętych odstawiono do Zakopanego.

Minuta śmiechu.

KARYGODNY CZYN.



A.: Wiesz, napisałem dramat, jutro odaję go do dyrekcji teatru...

B.: Ależ kolego, jako prawnuk powinieneś wiedzieć, że już samo usiłowanie karygodnego czynu jest zbrodnią...

W MUZEUM STAROŻYTNOŚCI.

— Oto papyrus egipski zupełnie nieczytelny, nawet dla najmędrszych znawców. Cóż to może być?

— Zapewne recepta lekarska z czasów Faraonów.

TO CO INNEGO!

Człowiek z lunetą stoi na placu miejskim i woła:

— Jowisz! Jowisz! Jowisz! Jowisz, łaskawi państwo!

Zbliża się doń w końcu zaciekawiony przechodzeń, ogląda wspaniałości nieba, daje pół złotówki i chce odejść.

— Teraz cena podwójna! — powiada przedsiębiorca.

— Dlaczego?

— Przed sekundą stanęła w polu widzenia także i Wenus...

DOBRZE IM!

— Wiesz wczoraj śpiewałam całą godzinę u Majerów!

— Bardzo się cieszę... Nie cierpię tych ludzi!

TEŻ PYTANIE.

— Ach, panie doktorze, czuję ból, gdy wyciągnę ramiona wstecz, podnoszę je do góry i czynię okrężne ruchy.

— Zaprzestań pan więc tych niedorzecznych ćwiczeń!...

— A jak w takim razie wdzieję palto?...

RÓŻNICA.

— Mój mąż został abstynentem, nie tyka zupełnie wódki.

— Musi mieć w takim razie bardzo silną wolę...

— Nie... Silną wolę ja mam...

W SWOIM FACHU.

Krawiec stoi w ogrodzie zoologicznym przed lwem, którego skóra obłazła już porządnie i pokryła się skazami.

Nadchodzi dozorca, a krawiec powiada doń:

— Trzebaby to koniecznie przenicować...

W SKLEPIE.

Kierownik sklepu do panny, która odpowiedziała ostro klijentce.

— Proszę pamiętać, że goście nasi mają zawsze rację.

— Tak? Ta pani powiedziała właśnie że jesteśmy oszustami...

Męskie manekiny.

Pierwsze „żywe manekiny" płci męskiej zaprodukowane zostały w Londynie przez jednego z najmodniejszych krawców Regent-Street. — Młodzi, ładnie zbudowani mężczyźni występowali przed licznie zebraną publicznością — przeważnie damską — przyodziani w stroje maskaradowe, balowe etc. Pokaz cieszył się tak znacznem powodzeniem, iż prawdopodobnie inne stolice pójdą za tym przykładem.

Albo jest równouprawnienie, albo go niema...

Pola Negri i Glorja Swanson

—oto ideały wszystkich łodzianek bez różnicy wieku, wagi i objętości.

Przyszłe adeptki sztuki filmowej zabierają głos w sprawie konkursu filmowego.

Łódź, 13 listopada.

Zorganizowany przez przedstawicielstwo trzech największych na świecie wytwórni kinematograficznych w Ameryce konkurs na gwiazdę filmową, wywołał wśród najpiękniejszej połowy mieszkańców naszego miasta wielkie zainteresowanie.

Do dyrekcji „Casina" napływają już codziennie koperty z fotografjami oraz kupony z dokładnemi personaljami kandydatek na przyszłe Pole i Glorje.

Sympatyczne jednak divy filmowe „in spe" nie poprzestają na krótkich i zwięzłych notatkach, dotyczących wieku, wagi, wzrostu, objętości lecz obok tych danych dopisują kilka słów na czterech arkuszach papieru, wypowiadając w sposób rozbrajająco szczery wszystkie wątpliwości i rozterki duchowe, wyrażające silny niepokój o decyzje jury.

Dzięki uprzejmości dyrekcji „Casina", której przyrzekliśmy, że nazwiska autorek listów zachowamy w tajemnicy, jak przystało na prawdziwych gentlemanów, pozwalamy sobie przytoczyć niżej kilka urywków najcharakterystyczniejszych dopisków, pozostawiając je w formie niezmienionej zarówno co do stylu jak i treści.

Panna H. R. pisze:

— „Nie wiem czy wyznania moje odniosą jakikolwiek skutek, ale sądzę, że komitet konkursowy weźmie pod uwagę moje kwalifikacje.

Mam lat 20, ukończyłam sześć klas gimnazjalnych i przez dwa lata byłam w szkole filmowej w Poznaniu. Mam już poza sobą pewną praktykę w tym kierunku, gdyż występowałam dwa razy w filmach „Sfinksa" jako statystka.

Jeżeli się nie wybiłam na czoło polskich artystek filmowych to chyba tylko dlatego, że, jak panom pewnie wiadomo, w zakulisowem życiu filmowem panuje ogromna zazdrość i zawiść.

Ponieważ zaś nie miałam protekcji, nie mogłam się wybić, choć warunki na artystkę filmową mam niezgorsze niż niejedna patentowana gwiazda.

W nadziei iż Panowie mi pomogą itd"

***

Pani W. L. wypowiada się w ten sposób:

— „Szanowni Panowie! Jestem wdową po właścicielu składu z konfekcją damską przy ulicy .... Mam lat 45, jestem dość tęga, twarz zachowała jeszcze młodą i świeżą cerę, mogłabym zrobić karjerę w rolach charakterystycznych, jak to się często widzi w różnych filmach.

Dzieci nie mam. Oczekując łaskawej odpowiedzi, kreślę się z poważaniem.

***

19-letnia panna E. B. dołącza do fotografji kilka słów:

— „Jest to moja ostatnia nadzieja. Jeżeli nie zostanę przyjęta, nie wiem co zrobię".

***

Od mieszkanki Zgierza, pani W. S. nadszedł list następujący:

— „Trzeba znać dokładnie smętne życie prowincji, by zrozumieć moje cierpienia. Mąż mój pracuje przez cały dzień w biurze. Przychodzi do domu o ósmej, zjada kolację i kładzie się spać. Bo cóż mamy robić wieczorem? Raz na tydzień, w niedzielę wyjeżdżamy do Łodzi — i to już na cały tydzień. I to się nazywa życie.

Gdybym została artystką filmową wszystko byłoby inaczej.

Pozwolenie od męża uzyskałabym na pewno. Co do tego niema obawy. Załączam do niniejszego dwie fotografje i kupon z warunkami.

***

Panna S. U. z Łodzi pisze:

— „Mój Boże, czy to naprawdę możliwe, żebym została kiedyś gwiazdą filmową?.. Nie chce mi się wierzyć! Jedynym moim marzeniem od lat dziecinnych było zostać artystką. Umiem ślicznie tańczyć i mam bardzo ładne oczy, co widać z fotografji (nie chce, żeby mówiono, że się chwalę). Mam 18 lat i pracuję w biurze".

***

Na dziś — dosyć...

Nie chcemy tem nikogo zrażać, ani ośmieszyć...

Przeciwnie, uważamy, że aspiracje artystyczne świadczą bądź-co-bądź o powadze i bogatej skali uczuć.

Zwracamy przytem również uwagę, że o zdolnościach filmowych wyda opinię komisja sędziowska, specjalnie w tym celu powołana, a co się tyczy szans — to wszystkie konkurentki posiadają jednakowe.

Na próbie.



Reżyser: Panie, tak się nie umiera!.. To nie jest śmierć!.. Czy nie może pan raz naprawdę umrzeć ..

Cudowny lekarz w rabinacie.

„Teraz panu będzie lżej"—rzekł do chorego, kradnąc mu portfel.

Warszawa, 12 listopada.

Do przepełnionej interesantami poczekalni rabinatu warszawskiego (Grzybowska Nr. 26) wszedł wczoraj po południu młody człowiek o twarzy zbolałej. Zgięty niemal wpół jęczał straszliwie i z głuchym jękiem siadł ciężko na skrawku przepełnionej ławy.

Tłum chasydów oczekujących na posłuchanie w rabinacie, otoczył natychmiast cierpiącego.

— Kto ty jesteś? Czego chcesz? — posypały się pytania.

— Oj kochani, jak ja cierpię strasznie. Mnie żaden doktór już nie pomoże.

W toku rozmowy okazało się, iż Goldfingerowi w straszliwy sposób dokucza przepuklina.

Zaspokoiwszy ciekawość chasydzi opuścili cierpiącego i wtedy zbliżył się do niego solidnie odziany jegomość w rogowej okularami na nosie.

— Pan bardzo cierpi? Ja jestem lekarz z Ameryki i mogę się podjąć w jeden tydzień wyleczyć pana.

Po chwili lekarz ze swym pacjentem znaleźli się w ustronnym pokoiku. Pan Goldfinger rozpiął się i cierpliwie znosił opukiwania doktora. Jedno go tylko zastanowiło. Lekarz bardzo mało opukiwał chore miejsce — natomiast skrupulatnie badał serce — które u p. Goldfingera sąsiadowało z wypchanym pugilaresem.

Po kwadransie doktór zakończył badanie i rzekł:

No, teraz już panu będzie lżej. A jutro niech pan przyjdzie do mnie na Wronią Nr. 2.

Po chwili jednak spostrzegł, iż naprawdę zrobiło mu się lżej. Portfel z kieszeni znikł bez śladu.

— Złodziej! — wrzasnął p. Goldfinger i popędził w stronę wyjścia, alarmując oczekujących w poczekalni chasydów.

Doktora schwytano w bramie. Tam też znaleziono podrzucony portfel zawierający 75 zł. i plik weksli.

Jak się okazało rolę lekarza odegrał karany już przez policję Szulim Blaszka zamieszkały w Otwocku. Adres na Wronią był fałszywy. Zamknięto go w areszcie.

Śmierć króla kajdaniarzy.

Tragiczny koniec mistrza rozluźniania więzów.

Z Nowego Jorku donoszą, o śmierci niejakiego Hondiniego, przezwanego „królem kajdan" z powodu niesłychanej łatwości z jaką uwalniał się od najbardziej skomplikowanych więzów.

Wszelkie doświadczenia, jakim poddawał się zarówno w Ameryce, jak w Europie, kończyły się bezwzględnym jego triumfem.

Pewnego razu pozwolił sobie skuć ręce i zamknąć się w więzieniu, gdzie nie tylko w krótkim czasie uwolnił się z kajdan, ale wyważył drzwi swojej celi z taką swobodą, jakby chodziło o przesunięcie parawana.

Kto czem wojuje, od tego ginie

Hondini umarł wskutek silnego uderzenia w brzuch, jakie mu zadał student uniwersytetu w Mac Dell de Toronto pod czas wykonywania jednego z jego doświadczeń.

Śmierć najcnotliwszej kobiety na świecie.

Propagowała wszędzie moralność.

Zaprowadziła jednożeństwo nawet wśród kur

W luksusowym pałacu położonym w swej wiejskiej posiadłości koło San Francisko, zmarła w tych dniach pani Cecylja Oliver - Parker, wdowa po znanym amerykańskim miljonerze.

Łożyła znaczne sumy, aby wpoić w młodzież amerykańską zasady czystości obyczajów i jednożeństwa.

Za pieniądze jej kilkuset kaznodziejów wygłaszało w różnych miejscowościach amerykańskich umoralniające kazania, a towarzystwa przez nią zakładane gromadziły tysiące członków.

Pani Oliver - Parker swem własnem życiem dawała ludzkości imponujący przykład, jak żyć należy.

Będąc gorącą zwolenniczką małżeństwa, otaczała się wyłącznie żonatą i zamężną służbą.

Syna swego ożeniła, skoro skończył lat osiemnaście i czuwała pilnie, aby był wiernym małżonkiem.

Działalność swą nie ograniczyła tylko do ludzi, lecz przeprowadziła w swem gospodarstwie reformę, która uchodzi za szczyt moralności.

W wielkiej jej posiadłości ziemskiej nie było ani jednego stworzenia, któreby nie połączone było węzłem małżeńskim.

Każda krowa miała swego jedynego męża, każdy koń swą jedyną żonę, nawet drób żył w przykładnem małżeństwie i kogut miał tylko jedną kurę.

Coprawda — szwankowała na tem wydajność gospodarstwa, ale pani Oliver-Parker chętnie rezygnowała z dochodów, byleby zasłużyć się wielkiej idei moralności i jednożeństwa.

Cnotliwa wdowa doczekała się prawnuków i przeżyła lat 87.

Dobroczyńca obłąkanych

zdejmuje kajdany z ich rąk i usuwa chłostę.

W bieżącym miesiącu będzie uroczyście obchodzona w Paryżu setna rocznica śmierci Pinela, dobroczyńcy obłąkanych.

Kiedy w r. 1792 został kierownikiem zakładu w Bicetre, obłąkani byli prawdziwymi parjasami społeczeństwa, a nawet wprost męczennikami.

Zakuci w kajdany, byli zdani na łaskę i niełaskę barbarzyńskich dozorców, którzy głodzili ich, katowali i utrzymywali w karności zapomocą okrutnej chłosty.

Z podziemi szpitala obłąkanych dochodziły nieraz rozdzierające jęki i błagania o pomoc. Pinel zaczął od tego, że kazał zdjąć z obłąkanych kajdany i skasował chłostę. Tłum skutych opętańców uspokoił się odrazu.

Tak się zaczęła humanitarna praca Pinela nad nieszczęśliwcami, których w wiekach średnich żywcem palono na stosie, jako opętanych przez djabła.

49)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Dokoła było cicho, jak na cmentarzu.

— Przed nami jest polana — objaśniał nerwowo Bork— a potem znowu las... Widzicie tę ciemną, olbrzymią plamę? To jest ten las — już po tamtej stronie... Przez tę polanę przechodzi się przez dwadzieścia minut... Naprzód....

Ruszyli wolnym krokiem, instynktownie pochyliwszy się ku ziemi... Lepiej jakoś czuli się w gęstym lesie, pod osłoną wysokich drzew, aniżeli tu, na tej szerokiej, odkrytej przestrzeni...

Ciemna plama powiększała się coraz bardziej, słyszeli już szum boru i czuli jego charakterystyczny, przegniły zapach.

— Cyyyt...

Bork przypadł do ziemi, przypłaszczył się, znieruchomiał. To samo uczynili — „Stary" i Irka...

— Co się stało — szepnął „Stary" przyczołgawszy się — jak mógł najbliżej — do Borka.

— Cyyyt... Cicho...

„Stary" zamilkł i nastawił uszu... Było jednak zupełnie cicho... Żaden podejrzany szmer nie przerwał groźnego spokoju, panującego dokoła...

Tylko bór szumiał monotonnie — w oddali... Wówczas podniósł głowę i rozejrzał się dokoła.

Musiało coś przecie być, że padli tak plackiem na rozmokłą ziemię.

— Jest, jest... Wpatrzył się w siną przestrzeń... Jakieś dwie sylwetki, ledwo odcinające się słabemi konturami od czarnego tła.

Z nad ramion wyrastają im jakieś żerdzie — widocznie bagnety, nasadzone na karabiny...

„Stary" opuścił szybko głowę, podziwiając w duchu wspaniały wzrok Borka który uchronił ich od niebezpieczeństwa zetknięcia się z wartą...

Leżeli już kilka minut, a przewodnik nie kwapił się z daniem sygnału do dalszej drogi...

„Stary" począł się niecierpliwić... Znów podniósł głowę, ale natychmiast przygnął z powrotem do ziemi.

Żołnierze szli coprawda w inną stronę, ale przechodzili bardzo blisko nich— w odległości może trzydziestu kroków.

Słychać było wyraźnie, ich kroki— ciężkie — powolne... Patrol... Nagle ciszę nocną przerwało przytłumione warknięcie...

— Hrrr... hrrrrrr...

Potem coraz głośniejsze, a wreszcie — wyraźne, niespokojne szczekanie psa....

Z ust Borka wyrwał się szept, pełen śmiertelnej trwogi...

— Cap... Cap...

Po jego drżącym głosie poznał „Stary", że wszystko stracone... A tymczasem szczekanie stawało się coraz głośniejsze, przybliżało się do nich z wielką szybkością.

Żołnierze także biegli — słychać było wyraźnie przyśpieszony tupot ich nóg...

Szczęknęły zamki karabinów — a potem:

— Stać! Ręce do góry!

„Stary" szarpnął Borka za ramię...

— Co robić?

— Cap... Cap...

— Gadaj pan, bo wstaję...

Ale tamten nawpół już obłąkany z wielkiego przerażenia powtarzał tylko bezdźwięcznie:

— Cap... Cap... Znowu Cap...

„Stary" przyczołgał się do Irki

— Irka!...

Nie odezwała się. Leżała wyprężona na wilgotnej ziemi.

Wówczas „Stary" zerwał się na równe nogi i wyciągnąwszy ręce do góry, począł krzyczeć strasznym głosem:

— Tutaj jesteśmy! Tutaj! Prędko! Na pomoc!

Rozległy się gwizdki, nawoływania, wystrzały na alarm.

Po chwili cicha spokojna polana napełniła się żołnierzami, którzy zbiegli się tutaj z pobliskiej wartowni...

— Tutaj — wołał „Stary" — tutaj!

Zbliżyli się owi dwaj żołnierze, z karabinami, gotowemi do strzału. Potem przybiegli inni z elektrycznemi lampkami w rękach.

„Stary" wskazał im Irkę.

Podnieśli ją z ziemi dwaj i wzięli na ramiona.

— Naprzód...

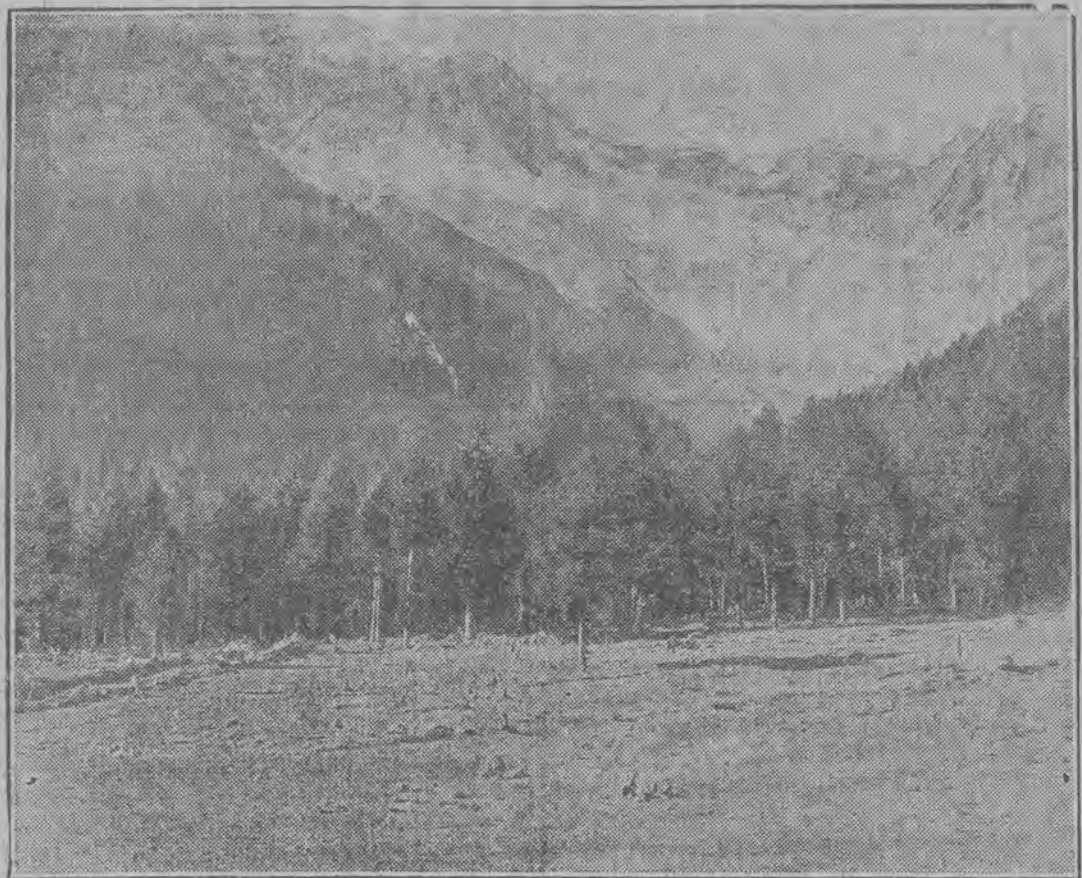
„Stary" poszedł przed siebie ze spuszczoną głową. W pewnej chwili przypomniał sobie Borka. Obejrzał się. Nie było go tutaj.

Skorzystał widocznie z zamieszania i uciekł. Byliby może wszyscy zdołali się jakoś uratować, gdyby nie Irka... Biedna dziewczyna...

— Stać!

Żołnierz oddaje raport porucznikowi, który zatrzymał eskortę...

(D. c. n.)




Z PIĘKNYCH WIDOKÓW ALPEJSKICH

Nałogi ludzkie w cyfrach

Jak się robi popiół z pieniędzy.

Z górą 17 miljonów kilogramów tytoniu.

puszczają z dymem palacze w Polsce.

Dyrekcja monopolu tytoniowego prowadzi od 3 lat szczegółowe studja nad konsumcją tytoniu w Polsce.

Dotyczy to przedewszystkiem gustów palaczy, które są niezwykle różne.

Żaden monopol zagraniczny nie może porównać się z polskim pod względem ilości gatunków tytoniu i papierosów, a nawet pod względem kształtu opakowań i nazw.

W roku ubiegłym w Polsce poszło z dymem 17,303,209 kilogramów tytoniu.

Jeśli przyjąć, że każdy dziesiąty obywatel pali wypadnie około 6 klg. tytoniu tj. 2500 papierosów na jednego palacza.

W roku bieżącym konsumcja będzie znacznie większa.

Sama Warszawa spaliła luksusowych papierosów 174,000 szt., 177 klg. tytoniu i 3700 cygar holenderskich.

Największem powodzeniem cieszą się w okręgu warszawskim papierosy Grand Prix, których wypalono w ciągu miesiąca ostatniego 32 miljony sztuk, „Wanda" — 19 miljonów, „Cowboy" — 2,282,000, „Egipskie" — przeszło prawie 2 miljony.

W całem państwie największym pokupem cieszą się papierosy bez ustników „Wisła", których w październiku wypalono 106 miljonów.

Organizacja rozprzedaży obejmuje 860 hurtowni i 40,000 sklepów, z czego na samą Warszawę przypada 1400 sklepów specjalnych, 480 miejsc „domowej sprzedaży" i 435 skrzynek inwalidzkich.

Oszalały słoń.

Na posiedzeniu angielskiego stowarzyszenia dentystycznego w Portsmouth jeden z obecnych pokazywał złamany ząb słonia.

Słoń, zamieszkały na wyspie, trafił w sieci; wyrywając się z nich złamał ząb. Odłamaną jego część w sieci znaleziono, ale słoń uciekł. Później zauważono, że jakiś złośliwy słoń wyrządzał w całej okolicy szkody. Zabił on między innemi wielu krajowców.

Pewnego dnia udało się jednak rozszalałego słonia upolować; okazało się wtedy, że był to ten sam, który się swego czasu złapał w sieci. Nieustanny ból z powodu złamania zęba zrobił z łagodnego zazwyczaj słonia niezwykle dzikie i drapieżne zwierzę.

Zakładać telefony w trumnach

każą sobie ludzie, którzy obawiają się pogrzebania ich żywcem.

Sensacyjny odczyt lekarza o zagadnieniach letargu.

Na rozpoczętym właśnie kongresie lekarzy w stolicy St. Zjednoczonych został między innemi wygłoszony odczyt prof. Browna o zagadnieniu letargu.

Dla poparcia pewnych swoich wywodów prof. Brown przytoczył szereg znanych mu z życia przykładów. Tak np. w r. 1923 w jednem z miast meksykańskich zmarła żona farmera, Augusta Hecht; w 48 godzin pochowano ją po uprzedniem zastosowaniu wszelkich środków ostrożności.

Farmer, który dzięki przypadkowemu spadkowi został wkrótce po śmierci żony bogaczem, postanowił wznieść grobowiec rodzinny; celem przeniesienia trumny zwłoki jego żony zostały ekshumowane.

Proszę sobie jednak wystawić przerażenie męża i obecnego lekarza, gdy po otwarciu trumny okazało się, że **trup leży w trumnie w zupełnie innem położeniu, niż to miało miejsce w dniu pogrzebu.** Okazało się, że biedaczkę pochowano żywą, a śmierć naprawdę nastąpiła dopiero w trumnie wskutek uduszenia.

Kiedyindziej znowu zdarzył się wypadek niemal że komiczny. Zmarła żona bogatego kupca, Mary Edcomb. Jeden z ludzi, pilnujących zwłok, zauważył, iż zmarła ma na palcu niezwykle kosztowny pierścień. Postanowił ją tedy okraść, a ponieważ zwłoki jej przeniesiono do grobowca rodzinnego, więc złodziej o zmierzchu poszedł do grobowca, **otworzył trumnę i wyciągnął ręce po to,** by ów pierścień zdjąć z palca zmarłej.

Ta jednak wyprostowała się i zaczęła krzyczeć. Wystraszony złodziej zemknął, a p. Edcomb znaleziono następnego rana na progu grobowca zemdloną. Ocucono ją; żyła ona po tym wypadku jeszcze 4 lata i cieszyła się jaknajlepszym zdrowiem.

We Francji, w miejscowości Noisy, dwaj lekarze byli w. r. 1922 sprawcami historji niezwykle tragicznej. Pewna kobieta, przybyła niedawno z Senegalji, zaniemogła nagle i obaj lekarze z Noisy choroby tej rozpoznać nie potrafili, chora po kilku dniach zmarła.

Ponieważ lekarze uważali chorobę tę za zaraźliwą, więc zlecili, by pogrzeb odbył się możliwie szybko. **Ale jedna z pielęgniarek utrzymywała, że pozornie zmarła oddychała jeszcze bezpośrednio przed pogrzebem;** powiedziano to ojcu zmarłej, który wyjednał pozwolenie na natychmiastową ekshumację.

Po wydobyciu trumny okazało się, że śmierć nastąpiła dopiero po pogrzebie, już w trumnie, gdzie chora udusiła się z braku powietrza.

Jak przypadkowym okolicznościom pogrzebany za żywa może zawdzięczać swe ocalenie, o tem świadczy wypadek z czasów wojny światowej w Anglji. Umarł tam mianowicie pewien oficer szkocki, Mac David; śmierć nastąpiła nagle. Trup jego znajdował się w trupiarni wojskowego szpitala. Gdy jeden z kolegów udał się do trupiarni by pożegnać zwłoki, **zauważył, jak Mac David wstawał z trumny, której wieko było już rozbite.** Zwiedzający dostał nerwowego ataku, ale Mac David opuścił niewygodne mieszkanie, z którego wydostał się tylko dzięki temu, że jako bokser był bardzo silny i umiał trumnę rozbić; ale to nie każdemu się udaje.

Obawa śmierci jest u ludzi wielka; kto jeszcze o takich jak powyższe, wypadkach się dowie, boi się, by nie pochowano go żywcem. Historja zna wiele dowodów takiej bojaźni. Np. bogaty fabrykant w Ameryce **każe sobie dać do ręki dzwonek elektryczny, połączony z wielkim gongiem,** wiszącym już ponad grobem; chce on w ten sposób zawiadomić ogół na wypadek, gdyby ożył w trumnie. **To swoje wymaganie fabrykant każe zapisać w testamencie.**

Testamenty takiej treści zdarzają się w Stanach Zjednoczonych bardzo często lecz zastrzeżenia takie czynione są nietylko w Ameryce. Niedawno bowiem zmarły w Niemczech wielki obszarnik zapisał w ostatniej swej woli, **aby mu przeprowadzono telefon z trumną do domu dozorcy cmentarnego, aby mógł wezwać jego pomocy na wypadek, gdyby się okazało, że został pogrzebany żywcem.**

Oczywiście, takie środki ostrożności nikomu nie szkodzą, lecz rzadko pomagają. W każdym razie ów zmarły z telefonu nie skorzystał, z czego wynika, że całkiem niepotrzebnie kazał go sobie do trumny zaprowadzić.

10-letni wielbiciel królowej rumuńskiej

pojechał z nią specjalnym pociągiem.

Wiemy, że królowa rumuńska nie próżnuje i zwiedza w Ameryce wszystko, co tylko jej literackim upodobaniom dać może pewien materjał. Bo królowa rumuńska jest literatką, mającą w literaturze niezłe źródło dochodu. W każdym razie urząd podatkowy amerykański kazał jej już w New Yorku zapłacić z tego tytułu 200 tys. dolarów podatku

Ludność St. Zjednoczonych wszędzie wita królową z entuzjazmem; nawet na małych stacyjkach wychodzą na spotkanie specjalnego pociągu z królową tłumy publiczności. Tak było też i w małej mieścinie Spokane, gdzie publiczność przybyła powitać królową.

Podczas postoju podszedł do wagonu mały 10-letni chłopic, Nester Brown; stanął on bardzo blisko, chciał bowiem dokładnie przyjrzeć się królowej. Świta zabrała go do wagonu. Gdy pociąg ruszył, malec chciał wyskoczyć, ale go powstrzymano. Wobec tego małoletni wielbiciel królowej rozpłakał się, wcale nie po męsku.

Płacz ten usłyszała królowa, która natychmiast wysłała telegram do rodziców chłopca, żeby ich uspokoić i zapewnić, że sama zajmie się tym, ażeby ich ciekawy synek dostał się do domu zdrów i cały. Za chwilę strachu i płaczu chłopaczek będzie miał na długo temat do koleżeńskich sprawozdań o tym, jak to było w królewskim pociągu, o czem mówił i jakiemi częstowano go cukierkami.

—:o:—

Hohenzollern jako kompozytor.

Recital autorski w Linzu.

W Linzu odbył się koncert księcia Joachima Alberta Hohenzollerna, bratanka eks-kaizera Wilhelma.

Książę pruski osobiście dyrygował orkiestrą, grającą wyłącznie jego utwory.

Talent muzyczyn Hohenzollerna podobno nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Utwory jego przyjęte były przyjaźnie przez krytykę, która chwaliła dobra harmonizację i bogactwo motywów muzycznych.

Książę Joachim Albert uważany jest w swej rodzinie za wyrodka, a Wilhelm nie utrzymuje z nim stosunków.

Książę bowiem ożenił się z „berlińską mieszczką". przestał bywać na dworze i nie tait się ze swemi sympatjami dla demokracji.



Przed spotkaniem dwuch mistrzów.

Czwarty z rzędu mecz Turyści—W. K. S.

Trzy razy zwyciężyli wojskowi (2:1, 4:0 i 3:1)— Kto zwycięży jutro?..

Łódź, 13 listopada.

Jutro o godzinie 14 min. 30 na boisku WKS w spotkaniu towarzyskiem, zmierzą się tegoroczni mistrze Łodzi, dwuch najwyższych klas. WKS mistrz klasy B. i Benjaminek w klasie i Klub Turystów, mistrz klasy A na rok 1926-27.

Spotkania tych dwuch przeciwników mają już w Łodzi swoją jednostronną tradycję.

Dlaczego jednostronną? — zapyta ktoś niewtajemniczony!

Otóż jest ona dlatego jednostronna, że w dotychczasowych trzech, wogóle spotkaniach, jakie obaj przeciwnicy rozegrali, zwycięstwo przypadło trzykrotnie wojskowym, w stosunku 2:1, 4:0 i 3:1. Jutro więc ma nastąpić generalny rewanż.

Aby jednak spotkania te, móc należycie objaśnić, zmuszeni jesteśmy, cofnąć się z naszym opisem o kilka lat wstecz.

Jeszcze w r. 1923, dzisiejszy mistrz Łodzi w klasie B, należał do naszej klasy A, pod nazwą KS 28 p. Strz. Kan. I w tym roku, w obu meczach o mistrzostwo klasy A, K. S. 28 p. S. K. pokonał Turystów w stosunku 2:1 i 4:0.

Po tym roku K. S. 28 p. S. K. zawiesił swą działalność, a jego gracze rozeszli się po różnych klubach, aby jednak na dane hasło po otworzeniu WKS stanąć, jak jeden mąż w jego szeregach.

To też śmiało rzec można, że od szeregu lat w WKS-ie nic się nie zmieniło. Bowiem ci sami gracze, którzy przed trzema laty honoru barw K. S. 28 p. S. K. bronili, obecnie z małem tylko uzupełnieniem grają w I-szej drużynie WKS. A jak grają, dowodem tego jest, w bezprzykładnej konkurencji zdobyte mistrzostwo klasy B i wspaniałe wyniki, uzyskiwane w spotkaniach towarzyskich, do których, w pierwszej linji należy zwycięstwo WKS odniesione nad Turystami, w tym samym czasie w roku ubiegłym.

Takimi sukcesami może się pochwalić li tylko drużyna, u której ambicje do pracy podnieca jedynie umiłowanie barw, honoru których broni. A zaś tak bronić tego honoru, jak to czyni drużyna WKS może tylko drużyna przez dany klub wychowana, a taką właśnie jest I-sza drużyna WKS.

Lecz i u Turystów, od czasu ostatniej porażki z WKS zmieniło się wiele, na lepsze. Bez tego bowiem, o zdobyciu mistrzostwa klasy A, w tak niezwykłej konkurencji i twardych walkach nie mogłoby być mowy. Obecnie zaś I-sza drużyna Turystów po bardzo bogatym sezonie sportowym, z którego mistrz Łodzi może być naprawdę dumny, jego drużyna pełna doświadczenia i rutyny może śmiało patrzeć w przyszłość.

To też jutrzejszy mecz, dwuch mistrzów Łodzi wzbudził niezwykłe zainteresowanie. — Kto zwycięży?

Turyści czy WKS! — słyszy się na każdym kroku.

Odpowiedź naprawdę trudna. Bowiem obie drużyny, zwykłe są dążyć do zaszczytów, wyłącznie tylko sportowemi drogami i przy stosowaniu dozwolonych środków dzięki czemu mecz ten zyska wiele na piękności. Nie mniej jednak W. K. S. dołoży wszelkich sił, aby serję zwycięstw nad Turystami powiększyć do czterech. Do czego znowu Turystom pod żadnym względem i za żadną cenę nie wolno dopuścić.

Wszystkie te czynniki gwarantują publiczności sportowej, że walka będzie twarda i piękna, jednem słowem godna tak wysokiej stawki.

F. R.

Kalendarzyk sportowy.

na dziś i jutro.

Łódź, 13 listopada

Aura, która w ubiegłym miesiącu wystraszyła niektóre towarzystwa sportowe z boisk sprawiła obecnie, że żywotne kluby sportowe narazie nie myślą o zakończeniu sezonu piłkarskiego i postanawiają grać tak długo, jak tylko będzie można, celują w tym specjalnie kluby Ł. K. S. i Turystów, które nawzajem prześcigają się w urządzaniu imprez sportowych; to też ich imprezy mimo małych niepogód cieszą się frekwencją sympatyków.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro przedstawia się dość bogato i tak:

Dziś na boisku Ł. K. S. o godz. 12,30 p. p. spotkają się z sobą dwaj odwieczni rywale Bar - Kochba — Hakoah (kombinowany); o godz. 2 p. p. Hakoah w pełnym swym składzie rozegra mecz piłkarski z Ł. K. S.; o godz. 2 p. p. na boisku W. K. S. silny „Samson" spotka się z G. M. S., zaś o godz. 5 p. p. w sali Gimn. Niemieckiego odbędą się gry w siatkówkę i koszykówkę.

Na boisku **w Zgierzu,** jeden z najruchliwszych klubów prowincjonalnych „Sokół" rozegra zawody.

W niedzielę o 11 rano w Pabjanicach zawody o mistrzostwo kl. „C" z Burzą, zaś o godz. 14 z łódzkim Samsonem w Zgierzu. Dziś w Zgierzu spotkają się o godz. 2 p. p. Makkabi — Orlę.

Jutro w Łodzi o godz. 10 rano na boisku Ł. K. S. rozpocznie się strzelanie o I-sze mistrzostwo Ł. K. S.; o tej samej godzinie Ł. K. S. III spotka się w zawodach o mistrzostwo kl. „C" z Pogonią, która wskutek unieważnienia półfinałów zmuszona będzie na nowo walczyć o przejście do kl. „B"; o godz. 2 p. p. dalszy ciąg zawodów strzeleckich na boisku Ł. K. S. i mecz towarzyski w piłkę nożną między Ł. K. S. I — Ł. T. S. G. I. Będzie to już czwarte spotkanie tych drużyn w roku bieżącym, przyczem Ł. T. S. G. pragnie wykorzystać słabą formę Ł. K. S. O tej samej godzinie na boisku W. K. S. (plac Hallera) spotka się drużyna W. K. S., znajdująca się obecnie we wspaniałej formie z mistrzem Łodzi kl. Turystów.

Ewenementem dnia będą rozgrywki w piłkę siatkową w sali Gimn. Niemieckiego między reprezentacjami miast Warszawy i Łodzi. Mecz ten rozegrany zostanie o godz. 4 p. p. zaś o godz. 3 p. p. będą rozegrane przedmecze drużyn szkolnych w koszykówkę i siatkówkę. Jak widać z powyższego program sportowy na dziś i jutro przedstawia się ciekawie.

—:o:—

Silny skład Warszawy na mecz z Łodzią.

Łódź, 13 listopada

Jak wiadomo w dniu jutrzejszym nasi wybrańcy rekrutujący się z samej młodzieży szkół średnich i wyższych rozegrają zawody w sali Gimn. Niemieckiego z drużyną reprezentacyjną Warszawy. Jest to pierwszy mecz międzymiastowy w siatkówkę. Reprezentacja Warszawy, która przygotowała się dobrze do tego spotkania przybywa do Łodzi w swym najsilniejszym składzie, mianowicie: Kliniewicz, Szymborski, Lech, Popławski, Stajewski, Kaszenberg i Wójcicki, rezerwa Cyman i Gutowski. Kierownikiem ekspedycji jest prof. T. Chrapowiecki. Mecz odbędzie się o godz. 3-ej p. p.

—:o:—

Jutro w Warszawie spotka się Pogoń z Polonją.

W dniu jutrzejszym w Warszawie na boisku w Agrykoli spotkają się z sobą w meczu o mistrzostwo Polski za rok 1926 dotychczasowy mistrz Polski Pogoń lwowska z mistrzem Warszawy Polonją. Zawody ze względu na wspaniałą formę obu drużyn budzą ciekawość, tymbardziej, że Polonia na ostatnim niedokończonym meczu we Lwowie z Pogonią miała więcej z gry i tylko dzięki przypadkowi zdobyta została przez Kuchara jedyna bramka. Ogólnie liczy się na wygraną Pogoni, choć kto wie jak tam będzie.

Z sześciodniowych wyścigów kolarskich w Berlinie



Wambst (na lewo) **i Lasquehay** (na prawo) **prowadzą wyścig i prawdopodobnie zwyciężą.**

Zawody szermiercze Łódź—Warszawa.

Łódź, 13 listopada

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach ma być sfinalizowany projekt urządzenia meczu między reprezentacjami Warszawy i Łodzi. Byłyby to pierwsze zawody szermiercze międzymiastowe. Korespondencje prowadzą w tej sprawie Wojskowe Kluby Sportowe Łodzi i Warszawy na czele których w szermierce stoją pp. Nusbaum z Warszawy i por. Kuźnicki z Łodzi. Reprezentacje rozegrałyby zawody o puhar przechodni, któryby przeszedł na własność zwycięscy dopiero po trzykrotnem zdobyciu.



Oryginalny model auta, poruszanego pracą rąk, na wzór wiosłowania. Wehikuły tego rodzaju skonstruowane w Ameryce cieszą się tam wielkiem powodzeniem wśród sportowców.

Zmiany w armji czerwonej.

Wojskowi-komuniści zastąpieni zostaną przez speców.

Moskwa, 12 listopada.

Rewolucyjna rada wojenna rozpatrywała na swem ostatnim posiedzeniu wnioski komisarza ludowego wojny Woroszyłowa w sprawie zmian personalnych w składzie wyższych dowódców sowieckich.

Dowodzący okręgów wojskowych: północno - kaukaskiego, Jegorow i ukraińskiego, Jakir, mają otrzymać nowe stanowiska.

Dowódca sowieckich sił morskich Muklewicz opuszcza zajmowane stanowisko i będzie zastąpiony prawdopodobnie przez dowódcę floty czarnomorskiej Pancerżańskiego.

Wszystkie te zmiany mają znajdować się w związku z ujemnym wynikiem tegorocznych manewrów jesiennych armji i marynarki sowieckiej. Manewry te wykazały niski poziom wyszkolenia wojsk sowieckich oraz poważne braki technicz ne.

Istnieje wobec tego przypuszczenie, że wojskowi komuniści zastąpieni będą na wyższych stanowiskach przez „speców", czyli fachowych oficerów byłej armji carskiej.

Przedsiębiorstwa elektryczne w Anglji

pod kontrolą rządu.

Londyn, 12 listopada.

Izba gmin 201 głosami przeciwko 70 przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o przemyśle elektrycznym, przewidujący poddanie wszystkich przedsiębiorstw prywatnych i municypalnych kontroli urzędu centralnego.

Zamach samobójczy posterunkowego.

Po sprzeczce z żoną — strzał w głowę.

Warszawa, 12 listopada

W mieszkaniu własnem przy ul. Górnośląskiej nr. 26 usiłował wczoraj pozbawić się życia posterunkowy X komisarjatu Jan Żak.

P. Żak pokłóciwszy się z żoną na tle niedostatku, skierował w skroń lufę rewolweru i strzelił.

W ostatniej chwili żona podbiła mu rękę w górę i tylko dzięki temu strzał który byłby bezwarunkowo śmiertelny, zdarł tylko część skóry z czaszki posterunkowego.

Nim p. Żak zdołał po raz drugi zrobić użytek z broni — żona wyrwała mu rewolwer.

Wezwane pogotowie przewiozło desperata w stanie niewzbudzającym obaw do szpitala Dz. Jezus.

Partja szachów przez Atlantyk.

Mecz Anglji z Ameryką.

Sześciu najlepszych szachistów londyńskich rozegra partję z niewidzialnymi przeciwnikami, gdyż znajdują się oni po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego w Chicago.

Każde posunięcie na szachownicy będzie komunikowane drugiej stronie bezpośrednio zapomocą kabli podwodnych.

Obliczają, że na rozegranie sześciu partji zużyje się 500 kablogramów, po 250 z każdej strony.

Gdańsk bez węgla.

Gdańsk, 12 listopada.

Głód węglowy w Gdańsku doprowadził do tego, iż obecnie, tak jak w okresie inflacji, we wszystkich lokalach publicznych dokonywa się ustawicznych tranzakcji na dostawę węgla. Ma to ten skutek, iż cena węgla wzrasta ustawicz nie, gdyż spekulacja węglem nie ustaje. Obecnie tonna węgla w Gdańsku kosztu je 65 guldenów.

„Danziger Volkstimme" stwierdza, iż o ile senat nie zapobiegnie wzrastającemu z dnia na dzień głodowi węglowemu, ludność zareaguje w ten sposób, iż wejdzie na tory kolejowe i samowolnie zabierać będzie wszelki węgiel, jaki tam znajdzie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 gr. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Barman.